

Kulewski Łukasz

To tylko strachy

Z „Fahrenheit”

ilustracje Małgorzata "Asfodel" Jakubiak

1.

Adaś usiadł na łóżku i szeroko otworzył oczy. Przez dłuższą chwilę nie był pewien, czy przypadkiem wciąż nie słyszy tych okropnych kroków. TUP-TUP-TUP! Zielony Smok nadchodzi, aby połknąć Adasia i oblizać się ze smakiem. ZE SMAKIEM! Adaś znów zadrżał. Mógłby krzyczeć, ale wiedział, że dziś na nic się to nie przyda. Rodzice poszli przecież do Cioci Eli na imieniny i w domu jest tylko opiekunka. Tym bardziej należy siedzieć cicho. Opiekunka zna tysiące sposobów, aby uspić Adasia, ale nie potrafi uchronić go przed Zielonym Smokiem. TUP-TUP! Adaś zacisnął usta w niemym przerażeniu. To nie był sen. Smok istnieje naprawdę i właśnie się zbliża. TUP-TUP! Bestia nie będzie się zastanawiać ani chwili. Nie wolno się odezwać, bo cię usłyszy. Nie wolno się poruszyć, bo cię zobaczy.

Zielony Smok nie lubi dzieci, które nie śpią. Zamknij oczy, albo spojrzysz na siebie Zielony Smok i zamienisz się w kamień!



Adaś ostrożnie położył się i wsunął cały pod kołdrę. TUP! Smok stanął. *Na pewno zobaczył, jak się kładę i teraz namierza mnie. Nie mogę nawet oddychać.* Chłopiec leżał zupełnie nieruchomo. Starał się wykonywać wdechy tak płytkie, jak się tylko da, by kołdra nie unosiła się zbyt wysoko. Wreszcie zaczął się dusić. Powietrze pod kołdrą zrobiło się śmierdzące i gęste. Dawało coraz mniej tlenu, nie przynosiło ulgi wyczerpanym płucom. Jeszcze moment, tylko kilka chwil i Smok pójdzie sobie. Przeważenie walczyło w nim z chęcią odkrycia się i nabrania pełnego haustu powietrza.

Czuł się jak tamta ryba Wojtka, kiedy wyjęli ją z wody. Nikt ich nie widział. Weszli do łazienki, gdzie w wannie pływał karp. Wojtek włożył ręce do wody i wyjął go. Ryba zaczęła się rzucać i spadła na podłogę. Wojtek i Adaś wystraszyli się. Stali i patrzyli, jak karp próbuje oddychać powietrzem. Skrzela otwierały się i zamykały, ale ryba wyraźnie się dusiła.

Adaś też się dusił. Nie był pewien, ale czuł, że jego twarz robi się fioletowa. Tymczasem Smok czekał na ruch człowieka. Gotowy rzucić się w odpowiednim kierunku i w mgnieniu oka "pożreć niegrzecznego chłopca".

Ryba bezradnie ruszała skrzelami. Adaś ledwo mógł już wytrzymać bez świeżego powietrza. Wdech, wydech.

Sina twarz Adasia w rękach zapłakanej mamy. Wdech, wydech. Sine, bezwładne palce. Zielony Smok tylko czeka na niego. Czeka na słabeusza.

No nie płacz! Taki duży chłopiec i się mazgai. A co będzie, jak przyjdzie Zielony Smok? On tylko czeka na takich słabeuszy. Złapie cię i będzie połykał kawałek po kawałku!

Adaś dusił się. W każdej części ciała brakowało tlenu. Pocił się mocno i ten zapach dodatkowo psuł powietrze. A może było to coś innego? Może nie tylko się poci, ale jeszcze... popuszcza. Strach nie dawał za wygraną. Chłopiec leżał sparaliżowany.

TUP-TUP-TUP! Smok wyraźnie się przybliżył!

Jeden zbyt mocny wdech i rzuci się na Adasia.

Za chwilę otworzy paszczę pełną zielonych, zgniłych zębów i zacznie go pożerać.

Ale jeszcze go nie widzi, jeszcze moment!

Drrrrrrrrryyń!

Telefon przerwał ciszę i rozdarł pajęczynę strachu. Smok poderwał się i odleciał do swojego wymiaru.

Jeszcze kilka chwil Adaś leżał bez ruchu, a potem powoli odsunął kołdrę. Twarz owiało mu świeże, chłodne powietrze. Nabrał go w płuca i natychmiast zasnął.

2.

Przedszkole mieściło się w niewielkim budynku, który pamiętał czasy dziewiętnastowiecznej ochronki dla dzieci. Mimo że rodzice i wychowawcy starali się nadać pomieszczeniom wesoły charakter, nie mogli zmienić masywnych krat w oknach i niewielkich świetlików nad drzwiami, które wyglądały tak, jakby wcześniej wychowawcami była jakaś rasa wielkoludów, które tamtędy zaglądały do swoich podopiecznych. Wszystkie starania dorosłych sprowadziły się do przemalowania ścian, powieszenia wesołych obrazków i zamiany twardych, dębowych ławek na kolorowe, plastikowe mebelki. Dzieci otrzymały w ten sposób przestrzeń, w której świat Disneya mieszał się z rzeczywistością "Zbrodni i kary". Oczywiście żaden z maluchów nie wypowiadał głośno swoich zastrzeżeń. Panowała między nimi pełna solidarność. Jedna z pierwszych zasad przedszkolnego życia głosiła:

"Nikt nie może wiedzieć, że jesteś niezadowolony! Smutnych i niezadowolonych porywają wielkoludy."

Dlatego dzieci tylko przez kilka dni płakały, kiedy pierwszy raz musiały zostawać same w przedszkolu. Potem starsi opowiadali im o ZASADACH i wszystko toczyło się swoim rytmem. Przedszkole funkcjonowało bez zarzutu, rodzice byli zadowoleni, a dyrektor zbierał pochwały. Adaś był już w trzeciej grupie. Ostatni rok w przedszkolu ciągnął się straszliwie, jakby stare mury powodowały, że czas płynął inaczej, zwalniał, nie chciał wypuścić swoich małych przyjaciół, czy raczej więźniów. Był środek zimy. Śnieg zasypał całe podwórko, podjazd i przykrył wszystkie drzewa. Tego dnia dzieci musiały wręcz przebijać się do przedszkola, bo stary woźny znowu miał ciche dni i od rana pił tyle, że nie dał rady odśnieżyć więcej jak wejście do budynku.

Woźny był dobrym człowiekiem. Wśród dzieci panowała opinia, że poza grubą kucharką Adelą jest jedyną przyjazną osobą w całym przedszkolu. Dlatego też wszelkie próby zwolnienia woźnego kończyły się płaczem dzieci i prośbami, aby wujka Szczepana nie wyrzucać, bo kto wówczas będzie naprawiał połamane szczebelki od schodów, a przede wszystkim, kto będzie im robił takie ładne drewniane zabawki. Wujek Szczepan pracował więc nadal, choć czasami nie miał nawet tyle sił, by napalić w piecu. W jego żołądku płonął wówczas inny ogień, który nie dawał się ugasić żadną ilością taniego wina.

Adaś wszedł do swojej sali i omiół spojrzeniem kolegów i koleżanki. Wszyscy skupili się w jednym kącie pomieszczenia i starali nawzajem rozgrzać. Wujek Szczepan nie napalił w piecu, więc minie trochę czasu zanim kaloryfery się nagrzeją po tym, jak kucharki rozpały ogień.

– Coś taki blady jesteś, nie? – zagadnął Adasia Wojtek.

– Nie mogłem spać... – Adaś wołał nie opowiadać o Smoku.

– Guzica powiedziała dziś, że jak wujek Szczepan jeszcze raz to zrobi, to na pewno go wywalą. – Ruda Ania przysunęła się do chłopców.

– Guzica go nie lubi.... – Cała trójka pokiwała ze zrozumieniem głowami.

Guzica była najstarszą wychowawczynią. Według dzieci miała prawdopodobnie 80 lat, ale trzymała się jak 40-stka. Silna, o wąskich, zaciśniętych ustach. Często się uśmiechała, lecz jej twarz zawsze wyrażała niezadowolenie. Dzieci bały się jej, bowiem potrafiła jednym celnym słowem sprowadzić na ziemię każdego, kto odważył się jej przeciwstawić. Przekazywana z rocznika na rocznik historia powstania jej imienia była również na tyle przerażająca, że żadne z dzieci nawet przez moment nie żywiło nadziei, że znajdzie u tej kobiety choćby odrobinę ciepła. Guzica była również zastępcą dyrektora, człowieka delikatnego, ciepłego, lecz zupełnie pozbawionego zdolności przywódczych i organizacyjnych. Wśród dzieci panowało przekonanie, że rodzice trzymają starego dyrektora tylko po to, by Guzica nie dobrała się do jego stołka.

3.

Adaś i Wojtek postanowili dziś rozegrać kolejny mecz w kapsle i w tym celu oczyścili sobie kamienny parapet. Każdy z nich wydobył zestaw kapsli od butelek i przystąpili do zawodów. Zapatrzeni w sytuację na parapecie nie zwracali uwagi na inne dzieci. Dzień powoli mijał. Adaś znów zauważył, że wskazówka zegara przesuwana się jakoś wolniej niż w zeszłym roku, ale nie zdradził się z tym przed Wojtkiem. Bał się wyjść na głupka. Około godziny czternastej podszedł do nich gruby Bartek. Jego nalana twarz wyrażała straszliwe cierpienie:

– Ej, chłopki, co jest grane?

– Widzisz przecież: kapsle – Adaś nawet nie podniósł wzroku na Bartka.

– Ale, yyy, eee. – Bartek zawsze miał problemy z dobieraniem słów.

– Gramy, nie? – Wojtek przepchnął się obok Bartka.

– Nie eeeee jesteście głodni?

Adaś i Wojtek popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Bartek poczerwieniał i zrobił jeszcze bardziej nieszczęśliwą minę. Kiedy przestali się śmiać, Adaś poklepał Bartka po ramieniu:

– Wybacz, ale ty zawsze jesteś głodny, prawda?

– To nie eee tak. Spójrzcie, która jest godzina! – Bartek krzyknął na tyle głośno, że kilkoro z dzieci podniosło głowy i spojrzało w jego kierunku.

– No co? Jest trzynasta pięćdziesiąt, nie? Co w tym dziwnego? I nie rycz tak, bo cię Guzica usłyszy.

– Nie rozumiecie? Przecież o dwunastej zawsze jest obiad!

Adaś podrapał się po głowie. Grali z takim zacięciem, że nawet nie zauważyli, jak minęła pora obiadu. Właściwie to sam był już troszkę głodny

– Uspokój się Bartek. Na pewno zaraz nas zawołają. Pewnie wszystko przez to, że wujek Szczepan ma dziś cichy dzień.

– Ale ja jestem głodny! Mama mnie zabije, jak się dowie, że nie zjadłem obiadu o odpowiedniej porze. Muszę jeść mało, ale regularnie, inaczej będę gruby i nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać! – Bartek aż posiniał z wysiłku.

– Przestań się mazgaić! Jeszcze Guzica cię usłyszy! Teraz i tak nikt z tobą nie chce rozmawiać, więc co za różnica, nie? – burknął Wojtek.

Bartek przez krótką chwilę wyglądał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, a potem zaczął puchnąć i czerwienić. Wydawało się, że nie może już być grubszy, a on puchł i puchł. Adaś przez chwilę wyobraził sobie, co by się stało, gdyby Bartek teraz pękł. Wszystko, co jest w środku człowieka (w takim Bartku jest tego dwa razy więcej) rozleciałoby się na cały pokój. Krew, flaki i kości rozsmarowałyby się na szybach, ścianach i każdym wolnym skrawku podłogi. Całkiem jak w filmie...

Jednak Bartek nie wybuchł, tylko zaczął płakać. Najpierw głośno zawył, a potem uciekł w kąt, gdzie zwinął się w kłębek na wykładzinie i tam leżał, wstrząsany dreszczami. Wojtek szturchnął Adasia w ramię i wyszczerzył zęby:

– Ale mu powiedziałem, nie?

– Fakt. – Adaś odetchnął z ulgą. – Bałem się przez chwilę, że on wybuchnie.

– O rety, ale by było. Wszystko uwalane flakami, jak w prawdziwym horrorze, nie?

– To wcale nie było miłe! – Adaś i Wojtek odwrócili się gwałtownie. Mała Ania stała przed nimi, podparta pod oba boki.

– Przepróście go, albo jesteście u Guzicy! – Ania nie żartowała. Już kilka razy zdarzyło się, że poszła do wychowawczynie naskarżyć, jak ktoś nie chciał jej słuchać.

– A ty co? Bronisz grubasów? Niech najpierw przestanie jeść, potem może z nami gadać. – Wojtek nie chciał pokazać, że mu jednak troszkę głupio.

– Jesteś wstrętny. Moja mama mówi, że takich jak ty powinni zamykać albo skutecznie eksternować.

– Co?

– *Eksternować!* Zobacysz, któregoś dnia przyjdą po ciebie Ludzie W Czarnych Płaszczach i zabiorą. Moja mama mówi, że na każdego jest już wydany wyrok. Wystarczy, że postąpisz źle i twój wyrok idzie do podpisu. Wtedy nie ma odwołania.. Może właśnie podpisali go dla ciebie?

– Przestań – wtrącił się Adaś. – On nie chciał go urazić. Prawda, Wojtek? Gruby popłacze, a potem mu przejdzie.

– Myślisz, że jesteś lepszy? – Ania zwróciła na moment spojrzenie na Adasia.

Była wściekła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, zielonymi oczami. Nagle Adaś poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku i rękach. Jej oczy zwięzły się i zmieniły kolor. Nagle zrozumiał, że patrzy na niego Zielony Smok. Potwór wcielił się w małą dziewczynkę, aby go wypróbować. Jadowite spojrzenie zdawało się wypalać mu dziury w głowie. Ania nie odzywała się, ale on wyraźnie słyszał delikatny syk dobywający

się z jej ust. Odsunął się dwa kroki i oparł plecami o parapet. Nagle coś pociągnęło go za ramię. Usłyszał głos:

– Ej, co ci jest? – Wojtek szarpał go za rękę, jakby chciał mu ją urwać.

Adaś popatrzył na niego nieprzytomnie i wyswobodził obolałe ramię.

– Nic, wsio OK. – Adaś czuł się źle – Chyba muszę usiąść. Może się prześpię.

– Adaś? – Ania patrzyła na niego zaniepokojona. Teraz wiedział, że to nie Zielony Smok, ale najniższa w całej grupie dziewczynka. Tylko te oczy...

4.

Minęły dwie godziny. Coraz więcej dzieci zaczęło się skarżyć na głód. Bartek znalazł sobie kilkoro słuchaczy, którym tłumaczył, że na pewno stało się coś złego i trzeba będzie samemu zdobyć pożywienie. Adaś właśnie się obudził. Wojtek oglądał ulubiony komiks.

– Co słyszać? – Adaś przetarł oczy

– Rety, człowieku, co ty robiłeś w nocy? – Wojtek schował komiks pod swój materac.

– A co? – Adaś wystraszył się, że wyszła na jaw jego tajemnica.

– Spałeś jak zabity.

Adaś spojrział na zegarek. Dochodziło dziesięć po czwartej.

– Coś przegapiłem?

– Owszem... – Wojtek uśmiechnął się.

Okazało się, że mniej więcej w pół godziny po tym, jak Adaś zasnął, Bartek przestał płakać i zaczął głośno narzekać, że jest głodny. Nikt go nie uciszał, bo wszyscy bali się małej Ani i Guzicy. Ale po jakimś czasie inne dzieci też zrobiły się głodne. Wreszcie Bartek zapowiedział, że jak czegoś nie zje, to wciągnie go od środka Czarna Dziura i pomaszerował w kierunku drzwi. Po drodze przyłączyły się do niego siostry syjamskie, które jako pierwsze po nim zaczęły narzekać na głód. Nigdzie jednak nie doszli. Drzwi okazały się zamknięte na klucz. Bartek próbował je nawet pchać. Powiedział, że musi coś zjeść, bo oszaleje, i rzucił się na drzwi z pełnego rozbiegu. Jednak tylko się od nich odbił, poleciał w kąt i znowu zaczął płakać. Siostry syjamskie też próbowały je otwierać, ale nic nie zdziałały. Najwyraźniej ktoś ich od zewnątrz zamknął. Jak Bartek już się wypłakał, zaczął chodzić po wszystkich i błagać o coś do jedzenia. Dostał nadgnięte jabłko i batonika. Teraz już ponad godzinę namawia się z tymi, którzy chcą go słuchać. Wymyślił, że aby wyjść, trzeba wybrać najmniejszą osobę i precyzyjnie ją przez kraty. Twierdzi, że kiedyś już się nad tym zastanawiał i sprawdził, że można w ten sposób wejść do korytarza nad nimi. Trzeba tylko mocno trzymać się krat, bo parapety są oblodzone. Oczywiście najgłośniej mówi o tym, że gdyby to tylko było możliwe, sam wyszedłby przez kraty. Adaś pokiwał głową. Bartek umiał zdobywać to, czego chciał. Czy to płaczem, czy to kłamstwem. Nagle coś sobie przypomniał:

– A co z Guzicą? Albo z panią Kaliną? Nikt tu nie przyszedł? Zawsze nas co jakiś czas sprawdzają.

– To właśnie jest najdziwniejsze. Nikt nie przyszedł. Nikt się nami nie interesuje. A za oknami nic nie widać. Zdaje się też, że kaloryfery robią się coraz zimniejsze – westchnął Wojtek.

– No masz ci los, tego tylko brakowało. *Może faktycznie coś się stało?* – pomyślał Adaś. *Może zamknęli nas, żebyśmy się nie plątali pod nogami.* Tata zawsze powtarzał mu, że w czasie katastrofy nie ma nic gorszego od chmury rozhisteryzowanych bab i dzieciaków, które wszędzie wążą i utrudniają akcje. Tato wiedział, co mówi. Należał do Ochotniczej Straży Pożarnej w ich miasteczku i widział już niejedno. Jeśli jest tak, jak mu się pomyślało, to lepiej, żeby nikt nie wylaził przez okna, bo tylko pogorszy sprawę. Adaś opowiedział o swoich wątpliwościach Wojtkowi.

– Twój tata może mieć rację, ale z drugiej strony, to przecież ktoś by tu przyszedł i z nami był.

– Może wszyscy są potrzebni...

– No nie wiem. – Wojtek wcale nie był przekonany. – W jednym tylko się zgadzam, że to głupota wychodzić przez kraty na oblodzony parapet drugiego piętra.

– No, ale co zrobisz?

– Chodź, obejrzymy drzwi. – Wojtek wstał.

Podeszli do wejścia i pchnęli ciężkie, dębowe drzwi. Nawet nie drgnęły.

– Zamknięte... – Wojtek walnął w nie pięścią – Myślałem, że może można je jakoś wywalić. Widziałem na filmie, jak to robili.

– Nie mamy ani tyle sił, ani takich narzędzi – podsumował Adaś.

– No to kicha...

– Czekaj!

Adaś podszedł do dziurki od klucza i zajrzał przez nią. Przez moment nie widział nic, ale potem przesunął się nieco i na tle okna po drugiej stronie korytarza wyraźnie zobaczył klucz, który tkwił w zamku.

– Klucz! – zawołał nieco za głośno.

Wojtek również zajrzał do dziurki.

– Faktycznie, tylko jak go wydostać?

– Chyba mam pomysł. – Adaś odwrócił się w kierunku sali i wówczas zobaczył, że wszystkie dzieci patrzą tylko na niego. Gruby Bartek wysunął się na przód i z triumfującym uśmiechem powiedział:

– Spójrzcie! Nasz Adaś już wstał. A do tego znalazł klucz, który ja widziałem już dwie godziny temu.

– Odczep się, Bartek – Wojtek postanowił bronić kolegi

– Bo co? – czując za sobą inne dzieci, Bartek gdzieś zgubił strach i jękanie.

– Chcę wyciągnąć ten klucz i otworzyć nas – powiedział Adaś.

– Ciekawe... A jak niby to zrobisz?

– Już ja wiem, jak – zdenerwował się Adaś. Miał dość tego kpiącego uśmiešku grubasa.

– Spadaj, Bartek – dorzucił Wojtek i obaj chłopcy odeszli do swojego parapetu.

Kiedy już przestano się nimi interesować, Adaś pociągnął Wojtka za bluzę i pochylił się do jego ucha. Wyszepiał kilka słów i każdy z nich ruszył w inną stronę sali. Wojtek poszedł do swojego łóżka i udając, że poprawia koc, wyjął spod materaca komiks. Schował go pod bluzę i wrócił do parapetu. Adaś miał trudniejsze zadanie. Podszedł do biurka Guzicy i również udając, że robi coś zupełnie innego, wyjął z górnej szuflady taśmę klejącą i nożyczki. Zadowoleni z siebie spiskowcy spotkali się obok parapetu. Odsunęli kapsle i zabrali do wcielania w życie planu Adasia. Cel był prosty: z powydzieranych kartek komiksu, przy pomocy taśmy klejącej chcieli zrobić jedną dużą płachtę papieru. Następnie należało wysunąć ją pod drzwiami na zewnątrz. Wtedy wystarczy wypchnąć delikatnie klucz i mieć nadzieję, że spadnie na papier. Reszta była dziecinnie prosta. Kiedy skończyli kleić, znów ruszyli w stronę drzwi. Nie docenili jednak Bartka. Nieopodal wejścia do klasy stała piegowata Kasia, która natychmiast zaczęła krzyczeć. W chwilę później nadszedł Bartek razem ze swoją bandą. Wszyscy mieli groźne miny. Adaś zauważył, że Bartek był z nich wszystkich najcieplej ubrany. Wyglądało też na to, że miał na sobie nie tylko swoje rzeczy...



Wojtek jak zwykle zrobił się nerwowy:

– Odczep się grubasie, albo będziemy musieli nauczyć cię, że jak *miszczowie* coś robią, to nie należy przeszkadzać.

– Nie widzę tu żadnych *miszczów*, tylko dwa głupie bachory, które chyba nie zdają sobie sprawy z zagrożenia.

– O czym ty mówisz? – Adaś pociągnął do tyłu Wojtka, uważnie obserwując flanki. Tak na oko Bartek przeciągnął na swoją stronę ponad połowę dzieci. Reszta albo płakała ze strachu, albo siedziała blisko siebie, grzejąc się nawzajem.

– Mówię o kratce pod wycieraczką, ośle! Myślicie, że nie wpadłem na pomysł z papierem. Owszem, nie miałem odpowiedniego materiału, ale zanim go zacząłem szukać, przypomniałem sobie jak wygląda podłoga od tamtej strony.

– Cholera... – Adaś też sobie przypomniał. Pod drzwiami znajdowała się kratka, w którą należało wycierać buty. Czasem była zakryta szmacianą wycieraczką, a czasem, jak dziś, nie leżało na niej nic. Jeśli klucz nie trafi na papier, albo go podrze, wpadnie do kratki – wówczas nawet osoba z zewnątrz nie będzie mogła ich otworzyć. Wojtek popatrzył na Adasia i również zrozumiał w czym problem. Zaraz jednak odezwał się w nim duch walki:

– Klucz wcale nie musi spaść do kratki. Płachta, którą zrobiliśmy jest dość duża, aby zasłonić całą kratkę. Lepsze to, niż czekanie na waszego Człowieka-Pająka.

– Jak mnie nazwałeś, głupku? – Mała Ania wysunęła się na przód, informując równocześnie wszystkich, że jest ochotnikiem do podjęcia się wycieczki na zewnątrz.

– Bartek, to nie ma sensu. Ona nie da rady. – Adaś postanowił potraktować grubasa jak człowieka. Nie wziął jednak pod uwagę, że ma do czynienia z głodnym człowiekiem... – Właściwie żadne z nas nie da rady.

– Zamknij się. – Bartek znów zaczął puchnąć. – Umieramy z głodu i ktoś z nas musi się poświęcić!

– Oszalałeś? Nikt nie umiera. Zaraz po nas przyjdą i wszystko się dobrze skończy. Może właśnie sprawdzają, ile sami wytrzymamy, a może jest gdzieś pożar i wszyscy ruszyli na pomoc. Nas zamknęli, abyśmy nie przeszkadzali. A może... – Adaś nie dokończył zdania. Chciał jeszcze powiedzieć, że wszystkich mógł dorwać Zielony Smok. Dorwać i pożreć. Rozedrzeć na kawałki. Drzeć z nich pasy i ryczeć przy tym z radości. Dzieci zaczęły szemrać między sobą. Ktoś rzucił, że być może Adaś ma rację. Ktoś inny dodał, że Ania jest dziewczyną i może sobie nie dać rady. Na to odezwały się siostry syjamskie:

– Adasiu? Przecież od razu widać, że się boisz. Jesteś na tyle mały, że mógłbyś zastąpić Anię, ale boisz się... – głos Eli był jadowity jak smocze zęby.

– A może to właśnie ty powinienesz pójść – Ala miała głos delikatniejszy, ale za to spojrzenie trzy razy silniejsze. Adaś poczuł, jak mu skóra cierpnie.

– Nigdzie nie idę – powiedział głośno. – Chodź Wojtek, z tą bandą szaleńców nie ma sensu rozmawiać.

– Tak, idźcie sobie, niech was znajdą Ludzie W Czarnych Płaszczach. Teraz na pewno wasze wyroki pójdą do podpisu – głos małej Ani jeszcze długo dźwięczał im w uszach.

5.

Mniej więcej kwadrans później Bartek i spółka skończyli przygotowania do wysłania Ani za okno. W klasie zrobiło się na tyle zimno, że widać było parę unoszącą się z ust. Dzieci, które wcześniej płakały samotnie, teraz szukały pocieszenia wśród kolegów i zbijały się w coraz ciaśniejsze grupki. Wyglądało to tak, jakby coś je obezwładniało. Głód, strach i zimno robiły z nich bezwolne, szare istoty, które straciły poczucie rzeczywistości.

To się nazywa aparatia, albo akatia – Adaś usłyszał to słowo od taty. Czasem ludzie, którym spalił się dom, potrafili siedzieć bez ruchu całymi godzinami. Czasem nie można im już było pomóc i po prostu umierali.

Wojtek zacierał ręce i przestępował z nogi na nogę.

– Rany ale zimno!

– Może zrobimy sobie *paczki*? – zaproponował Adaś.

– Co? – Wojtek wybałuszył na niego oczy.

– No takie koce z dziurą na głowę.

– Że jak? – oczy Wojtka zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Chodź, pokażę ci. – Adaś wyjął nożyczki, które przezornie nosił cały czas przy sobie.

Podeszli do swoich łóżek. Adaś zdjął dwa koce i najpierw rozejrzał się, czy nikt nie widzi, a potem wbił w jeden z nich nożyczki. Wojtek patrzył na niego z nieukrywanym podziwem.

– Jeezzuuuu! Guzica cię rozsmaruje po podłodze, jak to zobaczy.

– O ile jeszcze żyje... – wyrwało się Adasiowi.

Po chwili mieli gotowe dwa poncho. Założyli je i od razu poczuli się pewniej.

– Patrz, zaczynają – Adaś szturchnął w ramię Wojtka.

Bartek otworzył ostatnie okno przy ścianie. Do pokoju wpadł wiatr i zawirowały płatki śniegu. Temperatura zaczęła spadać jeszcze szybciej. Mała Ania poubierana w różne dziwne rzeczy, prawdopodobnie pożyczone, zaczęła wspinać się na kraty. Była przy tym całkiem zwinna, oczywiście jak na dziewczynę. Dotarła do miejsca, gdzie krata nieco się rozszerzała i zaczęła przeciskać na zewnątrz. Kiedy przeszła jej głowa, okazało się, że ma na sobie za grubą warstwę ubrań. Zaczęła się szarpać i wreszcie zaklinowała. Inne dzieci wspięły się na kratę i próbowały ją popychać. Bartek krzyczał głośno, że nie mogą teraz zrezygnować, bo każda sekunda się liczy. Wreszcie udało im się. Ania znalazła się po drugiej stronie krat. Dzieci przywitały to głośnymi oklaskami. Adaś spojrzął za okno. Na dworze było już zupełnie biało i kłębiła się śnieżna zadymka. Ania zaczęła wędrówkę w górę kraty, która, jak zapewniał Bartek, łączyła się z dość szerokim *gdzymesem*, po którym można było przejść do okien korytarza. Jeszcze chwilę było widać nogi Ani, a potem i one zniknęły. Bartek zamknął okno i ruszył do drzwi nasłuchiwać.

Adaś i Wojtek nie chcieli zachowywać się jak pokorne owieczki i nie zamierzali przyłączać do Bartka, dlatego stanęli pod oknem, przez które przed chwilą wyszła Ania. Przy drzwiach dosłownie kłębiło się od dzieci, które nawzajem się uciszały i cieszyły z rychłego zakończenia niewoli. *Durni* – pomyślał Adaś – *Przecież żadne z nich nie ma pewności, co dzieje się po drugiej stronie drzwi!* – Nagle zdał sobie sprawę, że doskonale wie, co tam jest. Zielony Smok razem z Wielkoludami z przedszkola opanowali całe miasteczko i wyrzynają mieszkańców. Prawdopodobnie na korytarzu jest pełno krwi, kości i flaków, które szarpiają Ogromne Miejskie Szczury. Dodatkowo po korytarzu kręcą się Faceci W Czarnych Płaszczach oraz Bóg jeden wie, co jeszcze. Takie myśli wcale nie były śmieszne. Nawet więcej, rozmyślanie o Zielonym Smoku nigdy nie przychodziło mu samo, zawsze to On narzucał mu swoje słowa. W takim razie...

Wojtek dłuższą chwilę patrzył na Adasia. Oczy chłopca robiły się coraz większe i większe, jakby tuż przed jego twarzą rozwierała się paszcza Czarnej Staruchy, która pożera niegrzecznych chłopców, takich jak Adaś czy Wojtek. Czarna Starucha była z jednej strony widzialna, a z drugiej niewidzialna. Nie przypominała wcale kochającej babci, tylko krwiożerczego potwora, który wcale nie lubił dzieci, chyba że rozszarpane na kawałki. Nagle Wojtkowi przyszło do głowy, że prawdopodobnie Adaś domyślił się tego, co jego samego nurtowało już od dawna: "A jeśli zamknięcie nas było ostatnią próbą uratowania nam życia?" Na zewnątrz szalała zamieć śnieżna, a po szkole przechadzały się potworne Wielkoludy, które zaglądały w okna i zabijały wszystko, co tylko uda im się dorwać ich długimi łapskami. Do tego, między nimi kręciła się nie jedna, ale cały zastęp Czarnych Staruch, które długimi szponami rozrywały na sztuki każdego, kto opuścił salę. Wojtek podniósł głowę i spojrzął w okienko nad drzwiami. Ogromne, czarno-czerwono-żółte oko zdawało się wpatrywać tylko w niego. Nie poruszało się, tylko nieruchomo patrzyło. Chłopca zupełnie sparaliżowało. Czuł, że oko Wielkoluda nie przestanie się w niego wpatrywać, dopóki nie wypali w nim dziury. W pewnym momencie zaczął czuć ciepło w okolicy żołądka – tak, to promień spojrzenia zaczynał go spalać. Nie mógł się ruszyć, nie potrafił nic powiedzieć. Wielkolud o makabrycznym spojrzeniu nienasyconej bestii przebijał go wzrokiem i robił to bardzo powoli. Strach wypełnił Wojtkowi głowę. Nagle, na ułamek sekundy oko mrugnęło. Czarna powieka opadła i podniosła się. Wojtkowi to wystarczyło. Wyrwał się z oszołomienia i zaczął krzyczeć. Najgłośniej jak potrafił. Potem zemdlął. Osuwając się, poczuł jeszcze, jak ktoś go łapie, a dalej była tylko ciemność.

Czas mijał i do małej klasy o zbyt wysokim suficie wpełzał mrok. Kolejne kąty i zakamarki zniknęły najpierw w szarym cieniu, a potem w czarnym płaszczu nocy. Adasiowi przyszło nawet do głowy, że prawdopodobnie w każdym z tych miejsc pojawia się Facet W Czarnym Płaszczu i śledzi poczynania gromadki dzieciaków, które jako ostatnie ocalały z całego miasteczka. Wszyscy byli niewymownie głodni i spragnieni. Choć już jakąś godzinę temu zebraли z parapetów cały śnieg, teraz, po jego zjedzeniu, jeszcze bardziej chciało im się pić. Zimny śnieg spalił im usta i wcale nie napełnił spragnionych gardeł. Wśród dzieci raz po raz wybuchały ataki hysterii, które inni zupełnie ignorowali, albo przyglądali się z przerażeniem myśląc: "Kiedy ja tak zacznę?", lub rzucali na płaczących, aby ich bić i uciszać. Kilkoro dzieci po prostu zasnęło. Widać jednak było, że sen wcale nie przynosił im ukojenia, bo bezwładne ciała raz po raz wstrząsały dreszcze. Jeden tylko chłopiec wcale się nie ruszał. Mniej więcej godzinę temu przewrócił się na jedno z łóżek i zapadł w tak głęboki sen, że nikt nie potrafił go obudzić. Dlatego inne dzieci zostały go w spokoju, a niektóre nawet zazdrościły mu odwagi. Adaś wiedział jednak, że coś jest nie tak. Kiedyś słyszał, jak rodzice rozmawiali o tym chłopcu (*Dawid? Mateusz? – jakoś tak...*), że to takie straszne,

jak małe dzieci chorują na choroby dorosłych. Chłopiec miał cukrzycę i musiał co kilka godzin dostawać zastrzyk. Adaś podejrzewał, że brak zastrzyków może mieć związek ze stanem, w jakim chłopiec się teraz znalazł. Pośród dzieci szybko rozeszła się plotka, że małej Ani nie tylko nie udało się wejść na korytarz, ale nawet nie dotarła do słynnego *gdzimesu*. Po drodze zdarzyła jej się jakaś okropna rzecz, która czeka każdego, kto spróbuje wyjść z pomieszczenia. Jedni mówili, że słyszeli krzyk Ani, zaraz po tym, jak zniknęła im z oczu. Jeszcze inni twierdzili, że bardzo blisko okien przelatywały Trzy Wiedźmy, które niosły rozdarte na części ciało dziewczynki. Wreszcie znaleźli się i tacy, którzy opowiadali, że Ani udało się dostać na korytarz, lecz dopadła ją Guzica zamieniona przez Nietoperze w Wampira. Jeden Bartek nie mówił nic. Siedział posepny i skurczony, jakby coś go faktycznie od środka wsysało. Adaś szturchnął w bok Wojtka, który obudził się jakieś pół godziny temu – Wiesz, chyba już czas, aby wypróbować nasz sposób wydostania się stąd.

– Co? – Wojtek wcale nie wyglądał na zadowolonego.

– Posłuchaj, być może tam na zewnątrz wydarzyło się coś strasznego. Może nikt poza nami nie żyje, ale jeśli tu zostaniemy, to my też będziemy martwi: z głodu, zimna, pragnienia. Tata zawsze mówił, że trzeba działać. Lepiej zginąć w ruchu niż leżąc.

– Ty chyba nie wiesz, co mówisz? Tam na zewnątrz czają się... to znaczy są... te wszystkie... – Wojtek, jakoś nie umiał się przyznać do swoich strachów.

Wciąż słyszał słowa starszej siostry, kiedy pierwszy raz opowiedziała mu o Czarnych Staruchach: "Pamiętaj gówniarzu, że jak ktoś się dowie o Staruchach, to nie tylko ci nie uwierzy, ale zaraz rozpapla wszystkim i będziesz pośmiewiskiem dla całego, cholernego miasteczka. A poza tym... – tutaj znacząco zawiesiła głos – wtedy Staruchy na pewno cię dopadną!". Wojtek skulił się i jakoś tak żałośnie spojrzał na kolegę.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał miękko Adaś

– Ja... nie... – dukał Wojtek – to znaczy tak, ale... Ja chyba wiem, co lub kto jest na zewnątrz.

Zapadła cisza. Chłopcy mierzyli się wzrokiem, czując rosnące przerażenie. Adaś nagle zrozumiał, że nie tylko on wie o Zielonym Smoku, a zatem to musi być prawda, zaś Wojtek tylko czekał na dziki wybuch śmiechu, który sprawi, że spali się ze wstydu.

– Nie mówmy o tym – przerwał ciszę Adaś. – Ja uważam, że trzeba się stąd wydostać i to jak najprędzej. Niezależnie od tego, co czai się za drzwiami. Wojtek tylko pokiwał głową. Fakt, że Adaś się nie roześmiał, mógł oznaczać tylko jedno. Czarne Staruchy istnieją. Są tam, za drzwiami, i teraz sączą do umysłu Adasia złe myśli.

– Chodź! – powiedział Adaś, wstając i kierując się w stronę drzwi.

Wojtek ruszył za nim, choć doskonale wiedział, że nie powinien tego robić. Czarne Staruchy na pewno go dopadną. Niemal czuł ich twarde, chropawe palce na swojej szyi. One duszą i łamią kark. Wtedy słyszać taki trzask, jakby się złamała gałąź. To kości tak trzeszczą. Wtedy bardzo boli. Bardzo. Wojtek przypomniał sobie, jak ciocia Hania złamała nogę. Czerwony, upstrzony kawałkami mięsa fragment kości wyszedł jej z łydki, kiedy się przewróciła. Wojtek patrzył na to jak zahipnotyzowany. Ciocia wyła niemiłosiernie, a on tylko stał i się gapił. Dookoła było pełno krwi.

– ...obaczmy, czy mam szczęście – Wojtek dopiero po chwili zorientował się, że Adaś do niego mówi.

– Zaczekaj! – Złapał kolegę za rękę i spojrzał mu w oczy. Musiał mu powiedzieć, przestrzec przed najgorszym. – Tam są Czarne Staruchy!

– Co? – Adaś wyglądał na zaskoczonego – Chyba chciałeś powiedzieć Zielony Smok...

Chłopcy spojrzeli na siebie z podobnym zdumieniem na twarzach i równocześnie wybuchnęli śmiechem. Złudzenia i zabobony. Strachy i głupoty. Wydarzenia z całego dnia odeszły gdzieś w niepamięć. Chłopcy śmiali się głośno i czuli, jak schodzi z nich napięcie. Niektóre dzieci przestały płakać i patrzyły na obu kolegów z niedowierzaniem. Jak oni mogli śmiać się w takiej chwili? Skłębione myśli zmarzniętej grupki popłynęły od razu w stronę własnych potworów. Czy oni nie boją się Baby Jagi, Czarnego Kruka, Utopca, Szkolnego Ducha, Upiora, Potwora, Psa Sąsiada, Złego, Łysego Mordercy Dzieci, Facetów W Czarnych Płaszczach, Cyganichy, Czarnego, Diabła, Szatana, Cioci Ziuty, Krwawego Zbycha, Wujka Olka, Taty, Mamy, Babci, Pana Grzywicza i wielu innych stworów, które wypełniały wyobraźnię małych, zastraszonych istotek? Przyjaciele przestali się śmiać i zabrali za czekające ich zadanie. Wojtek rozłożył na podłodze komiks posklejany w jedną wielką płachtę i ostrożnie wysunął go na zewnątrz drzwi.

Wszystkie głowy były zwrócone w stronę wejścia. Grupka zziębniętych, przestępujących z nogi na nogę dzieci w milczeniu obserwowała poczynania dwóch chłopców. Adaś nożyczkami powoli wypchnął klucz poza dziurkę. Dzieci wstrzymały oddech i z ulgą wypuściły powietrze, gdy dźwięk upadku był nieco przytłumiony, co oznaczało, że klucz pomyślnie wylądował na papierze.

Teraz pozostało wciągnąć do klasy komiks, razem z kluczem. Wojtek spojrzał na Adasia, który lekko kiwnął głową. Płachta ze sklejonych ze sobą przygód Batmana powoli wracała do klasy. Teraz dzieci nie tylko wstrzymały oddech, ale nawet przestały się poruszać. Adaś przelotnie spojrzał wówczas na całą grupę i z przerażeniem zauważył, że z niczyich ust nie unosiła się para. *Jakby wszyscy już nie żyli* – przemknęło mu przez głowę. Otrzeźwił go dopiero głośny krzyk Wojtka. Spojrzał w dół i w słabym świetle zobaczył błyszczący przedmiot, który leżał w objęciach rysunkowego Batmana. Długa rączka klucza zdawał się przebijać herosa na wylot, zaś jajowate oczko zasłaniało dymek z jego słowami. Można było tylko



odczytać. "...szyscy zgin... W tym budyn... dziej... się coś ...wnego!". Podobnie, jak przed chwilą, gdy patrzył na dzieci, tak samo teraz Adaś poczuł w żołądku dziwny chłód. Zaraz jednak o wszystkim zapomniał. Wojtek porwał z ziemi klucz, włożył go do dziurki w drzwiach i przekręcił. Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Na Adasia i Wojtka naparły inne dzieci, które nie mogły wytrzymać i odepchnęły ich. Ktoś przekręcił klucz raz jeszcze, ktoś inny chwycił za klamkę i nacisnął ją. Przez jeden straszny ułamek sekundy drzwi nie poddawały się, jakby jakaś inna siła trzymała je i nie pozwalała otworzyć. Wreszcie puściły i tłoczące się dzieci wypadły na korytarz. Ich krzyk zginął w mroku i ciszy. Dzieci zatrzymały się i nieco niepewnie rozejrzały wokół. Najwyraźniej nic się tutaj nie zmieniło od czasu, gdy rano wchodziły do klasy. Naprzeciw drzwi wciąż stała ta sama palma w wielkiej donicy, na ścianie wisiła gazetka ścienna, a nieco dalej widać było zarys otwartych drzwi do pokoju dyrektora. Wszystko wyglądało normalnie. W klasie pozostało tylko czworo dzieci: Adaś i Wojtek, którzy właśnie wstawali z ziemi, Bartek, który wciąż stał w miejscu i z niedowierzaniem patrzył na otwarte wejście do klasy oraz chłopiec, który zasnął tak głęboko. Nikt go nie próbował nawet obudzić, więc wciąż leżał tam, gdzie upadł. Kiedy przyjaciele podnieśli się, Bartek szepnął:

– Stójcie! Nie podoba mi się to. Tam... Coś się kryje w mroku. Tam nie można tak po prostu wyjść! – Jego szept zatrzymał Adasia i Wojtka, którzy właśnie zamierzali opuścić salę.

Nagle drzwi do klasy zatrzeszczały. Adaś odskoczył od nich i w tym samym momencie drzwi zamknęły się. Z korytarza dobiegł ich krzyk dzieci, a potem jakiś straszliwy, nieludzki ryk. Ktoś szarpał za klamkę od zewnątrz, ale nie można już było otworzyć zatrzaśniętego zamka. Ryk spotężniał, a potem dołączył do niego okrutny pisk, który powodował, że ciarki przechodziły po plecach i włosy stawały dęba na całym ciele. Wojtek i Adaś też szarpali za klamkę, lecz nic to nie dawało. Tymczasem w korytarzu panował

zupełny chaos. Ryk przeszedł w przeciągłe wycie, szczerkanie i warczenie. Do tego dołączyły najobrzydliwsze odgłosy, jakie tylko sobie można wyobrazić. Cmokanie, ciamkanie i chrzęst, który wzbudzał dreszcze. Do tego doszło tupanie i syczenie. Nad wszystkim górował jednak przerażający krzyk dzieci. Krzyk, który nie urywał się nawet na jedną sekundę. Krzyk, który wznosił się i opadał. Krzyk, który nie oddalał się, co oznaczało, że wszyscy wciąż stoją tuż za drzwiami. Adaś i Wojtek przestali walczyć z kłamką i słuchali. Krzyk dzieci wymieszany z tymi wszystkimi strasznymi odgłosami narastał do pewnego momentu, a potem urwał się. Coś jeszcze ciamkało i skrzypiało, dawały się też słyszeć chrzęsty i pojedyncze ryki, ale krzyk ustał. Po jakimś czasie w ogóle zapadła cisza. Bartek dopiero wtedy poruszył się. Szttywno podszedł do najbliższego łóżka i usiadł. Po chwili jego postać, a wraz z nią całe pomieszczenie pogrążyło się w ciemności. Zapadła noc.

- Poczekajmy do jutra – niepewnie powiedział Adaś.
- No, poczekajmy. – Wojtek zdawał się być nieobecny.
- Chodź, wejdziemy pod jedno przykrycie i razem będzie nam ciepłej.

Chłopcy weszli między łóżka, zebrali wszystko, czym dało się przykryć i utworzyli z tego sporych rozmiarów kołdrę. Zostawili tylko trzy koce, którymi obłożyli nieruchome ciało pogrążonego w śpiączce chłopca. Wojtek zdjął buty i wszedł pod kołdrę. Adaś się zatrzymał:

- Jeśli go nie weźmiemy, zamarźnie.
- Bartek? – Wojtek nie mógł uwierzyć – Jest tak gruby, że nie potrzebuje kołder.
- Jest gruby, ale to mu w niczym nie pomoże. Pójdę po niego.

Adaś na chwilę zniknął w ciemności, by zaraz pojawić się wraz z Bartkiem. Chłopiec wyglądał, jakby poddawał się wszystkiemu bez woli. Adaś zdjął mu buty i pomógł wejść pod kołdrę. Następnie sam również zdjął buty, a potem zebrał wszystkie trzy pary i również wpełznął pod przykrycie. Wyczuwając zdziwienie Wojtka powiedział:

- Tata opowiadał mi kiedyś, że jak jest zimno, to nie wolno pozwolić, aby buty na zimnie zostały, bo ich więcej nie włożysz.
- Dobra, przynajmniej szybciej zaśniemy, jak się nawąchamy – zarechotał Wojtek.

Po chwili wszyscy trzej leżeli pod jedną wielką kołdrą. Bartek zasnął bardzo szybko, lecz oni dwaj jakoś nie mogli.

- Myślisz, że oni...
- Nie wiem, nie chcę o niczym myśleć – Adaś przerwał Wojtkowi. – Cokolwiek się tam wydarzyło, zobaczysz, że rano okaże się tylko przywidzeniem. Lepiej już śpij.
- Może masz rację. Dobranoc.

Zapadła cisza. Adaś, zanim zasnął, wsłuchał się w równe oddechy kolegów. Mógłby przysiąc, że słyszał tylko dwa.

Adaś usiadł i szeroko otworzył oczy. Przez dłuższą chwilę nie był pewien, czy przypadkiem nie słyszy wciąż tych okropnych kroków. TUP-TUP-TUP Zielony Smok nadchodzi, aby połknąć go i oblizać się ze smakiem. Gdzie jest ta głupia opiekunka? Dlaczego zawsze musi sam walczyć ze Smokiem, który zagraża zarówno jemu, jak i innym? TUP! Uderzenie smoczej łapy o posadzkę wyrwało Adasia z rozmyślań. Nagle dotarło do niego również, że wcale nie jest w domu. Obok siebie, w słabym świetle zobaczył dwie ciemne sylwetki. Nagle wróciły wydarzenia z całego dnia. TUP! Zatem Smok odnalazł go nawet tutaj. Pozostało tylko pytanie, czy bestii udało się wejść do klasy, czy też pozostaje na zewnątrz. Adaś obrócił głowę i spojrzał w stronę wejścia. Ciemna plama, którą były teraz drzwi, nijak nie dawała po sobie poznać, czy są otwarte, czy zamknięte. TUP-TUP! Smok musiał być już w środku! Wyczuł ruch chłopca i teraz kierował się do niego. Nie wolno się poruszać. Nie wolno nawet oddychać. TUP-TUP-TUP! Smok był już naprawdę blisko. Adaś wstrzymał powietrze. Bestia jednak wciąż się zbliżała. Wtem z ciemności, tuż przed twarzą Adasia pojawiły się przerażające, żółte ślepie. Twarz owiał ciepły oddech. Smok wcale nie wyczuwał jego, tylko Wojtka i Bartka, którzy niespokojnie kręcili się przez sen. Chciał do nich krzyknąć, ale nie potrafił. Teraz, w tej ostatniej chwili, sparaliżował go strach tak ogromny, że ledwo miał odwagę płyciutko oddychać. Bartek obudził się i też usiadł. W tym samym momencie ślepie smoka zniknęły sprzed twarzy Adasia i przeniosły na Bartka. TUP-SSSSSSSS. Przeciągłe syknięcie mogło oznaczać tylko jedno: Smok zlokalizował ofiarę. Adaś znów przestał oddychać.

– Co się dzieje, gdzie moja kanapka...? – Bartek najwyraźniej był jeszcze w swoim śnie.

Jego słowa i ruch głową, który wykonał, podziałały na Smoka jak uderzenie batem. Ogromne szczęki w ułamku sekundy otworzyły się i błyskawicznie zacisnęły na tułowiu Bartka. Jego krzyk trwał tylko chwilę, zaraz potem na kołdrze pozostał tylko tułów z nogami. Reszta ciała dosłownie zniknęła w paszczy bestii. W tym samym momencie Adaś ożył. Zrozumiał nagle, że nie da się zabić jak Bartek, nie będzie czekał. Poderwał się i wyskoczył spod kołdry. Poczul, jak tuż za jego plecami kłapnęły smocze szczęki. Zanurkował pod najbliższe łóżko i znów zamarł w bezruchu. ROOOOARGHHH!!! Ryk smoka poniósł się echem po korytarzach szkoły.

– Wojtek! Obudź się, musimy się ukryć! – krzyk Adasia skierował smoka do kryjówki pod łóżkiem. SSSSSSSSSSSSS! Przeciągłe syknięcie poprzedziło uderzenie, które nastąpiło zaraz potem. Smok odrzucił ciężkie, metalowe łóżko, jakby to była papierowa zabawka. Znów potworne szczęki uderzyły tuż za plecami chłopca, który odturlał się po następne łóżko. WRRRRRRR! Zielony Smok był wściekły. Ofiara uciekła mu już dwa razy. Adaś starał się uspokoić oddech i równocześnie delikatnie odsuwać w stronę kolejnej kryjówki. TUP-TUP! Bestia najwyraźniej postanowiła uderzyć od drugiej strony.

– Co się dzieje? – głos Wojtka poderwał Adasia do działania. Chłopiec wyturlał się spod łóżka, przeskoczył ponad nim i rzucił na kłębowisko kołder. Poczul, jak jego lewa ręka wpada w coś okropnie mokrego i śliskiego. Wojtek zamarł w niemym przerażeniu.

– Wstawaj i ubieraj się! – syknął mu prosto do ucha Adaś, który sam po omacku szukał swoich butów. TUP-TUP! Smok zrozumiał swoją pomyłkę i wracał. Żółte ślepie znajdowały się coraz bliżej i bliżej.

– Jak ci powiem, masz wyskoczyć spod kołdry i wturlać się pod łóżko po lewej. Ja wskoczę pod to po prawej – Adaś starał się mówić jak najciszej, bo wcale nie miał pewności, czy Smok nie rozumie ludzkiej mowy.

– Ale co się... – Adaś zasłonił koledze usta ręką.

– Uważaj! Teraz! – silnie popchnął Wojtka, który spadł z kłębowiska kołder i potoczył się pod łóżko. Sam wykonał "skok na tygrysa", czyli przewrót w przód z równoczesnym padem do czołgania się. Smok znowu nie trafił. Katem oka Adaś zobaczył, jak smocze szczęki zacisnęły się na pustych kołdrach. ROOOAGHHH!!! Smoczy ryk mógł oznaczać tylko jedno: bestia jest wściekła.

– Wojtek, milcz i nie ruszaj się! Musimy wytrzymać do świtu! – krzyknął Adaś.

TUP! Smok skierował paszczę w stronę, z której dochodził dźwięk. Adaś nie zobaczył tego, ale jakby wyczuł smoczy zamiar, i zamiast uciekać pod kolejne łóżko, przygotował się do nowej sztuczki. TUP-TUP! Ogromne cielsko przysunęło się do jego łóżka. Bestia najwyraźniej wiele się nauczyła. Adaś powoli zaplątał nogi i dłonie w siatkę sprężyn, które nad nim wisiały. Smok położył łapę na ramie. Ogromne pazury rozorały wypchany filcem materac z nieprzyjemnym PRRRRUUUT. SSSSSSSSSSS! Bestia napięła mięśnie i szarpnęła za łóżko, odrzucając je do góry. Równocześnie szczęki kłapnęły dokładnie tam, gdzie znalazłoby się ciało Adasia, gdyby próbował tak, jak poprzednio odturlać się pod kolejne łóżko. Chłopca tam jednak nie było. Poleciał razem z całym łóżkiem i wśród okropnego chrzęstu spadł na ziemię. Na szczęście podczas lotu materac wraz ze sprężynami oderwał się od ramy i Adaś w miarę miękko wylądował na brzuchu. Poczuł tylko silny ból w nadgarstkach i kostkach, tam, gdzie sprężyny zacisnęły się na jego skórze, rozdzierając ją do krwi. Starał się nie pamiętać o bólu i nie myśleć o tym, że krwawi. Udało mu się przechytryć Smoka, lecz znajdował się w niebezpiecznej pozycji. Odsłonięty i zaplątany w sprężyny był łatwym celem dla rozdrażnionej bestii. Smok tymczasem przetrząsał kłębowski kołder. Warczał przy tym przeraźliwie i głośno prychał. Nagle wszystko ucichło. Adaś ostrożnie poruszył głową, aby dowiedzieć się, co spowodowało takie zachowanie Smoka. Wtem zobaczył go. Słaby promień światła przesunął się powoli po ścianie. Przesunął się i powiększał. Smok też go zauważył i pospiesznie odsunął się w głębszy cień. Jednak promień światła przestawał być tylko linią. Zamieniał się w płamę, która rosła coraz szybciej. Po chwili przez okna sali wlewał się do klasy cały potok światła. Adaś uśmiechnął się i odetchnął z ulgą. Delikatnie odwrócił głowę w stronę Smoka, lecz klasa była pusta. Bestia rozplynęła się w powietrzu. Adaś ostrożnie wyplatał dłonie i stopy ze sprężyn, sycząc przy tym z bólu, kiedy otarcia znów się otwierały przy najbliższych dotknięciach.

– Wojtek? – zawołał, lecz nie doczekał się odpowiedzi. Zszedł z przewróconego łóżka i ruszył do miejsca, gdzie powinien leżeć kolega. Doszedł do kłębowskiego kołder, na którym spali, i spojrzał w stronę, w którą wówczas popchnął Wojtka.

– Wojtek? Co ty robisz? – Zobaczył, że jego kolega wcale nie leży płasko pod łóżkiem, lecz kłęczący w jakiejś dziwnej, niewygodnej pozycji obok przewróconej ramy łóżka.

– Ej, co się stało? – Adaś poczuł dziwny chłód. Coś było nie tak. Dlaczego Wojtek się nie ruszał? Dlaczego siedział jakoś tak dziwnie. Wtem silny promień światła padł wprost na plecy Wojtka. Adaś zatrzymał się. Teraz widział wyraźnie. Plecy nieruchomego chłopca pokryte były czerwoną mazią. W jednym miejscu, gdzieś na wysokości lewej łopatki materiał swetra był jakby wybrzuszony. Coś wypychało go ostro od wewnątrz. Adaś cofnął się o krok, potem drugi. Nagle potknął się i upadł na kołdry. Znowu jego dłoń trafiła w coś zimnego i śliskiego. Spojrzał i o mało nie zemdleł. Siedział w krwi, która wyciekła z odgryzionego przez Smoka tułowia Bartka. Krew była dosłownie wszędzie. Pokrywała wszystkie koce i kurtki. Adaś poderwał się i uciekł do biurka wychowawcy. Usiadł na fotelu, odwrócił się plecami do całej klasy i zaczął płakać. Obiecywał sobie, że tego nie będzie robić, ale nie było już przed kim się chować. Został sam. Bartka pożarł Zielony Smok, a Wojtek...

To był wypadek! – powtarzał sobie – *Popchnąłem go, bo nie wiedział, co trzeba zrobić. Nie wiedziałem, że tam jest złamana noga łóżka! To nie moja wina!* Tłumaczenia jednak nie pomagały. Adaś czuł się coraz bardziej winny, samotny i opuszczony. Wiedział, że jeśli nie wyjdzie dziś z klasy, to tak czy owak, dołączy do swoich martwych kolegów. Umrze tutaj z głodu albo z zimna. Znowu zaczął płakać i teraz wcale nie starał się tego powstrzymać.

7.

Mały, wystraszony chłopiec zasnął. Był tak wyczerpany, że nie czuł już głodu, strachu i bólu po starcie przyjaciół. Spał bez snów, bez uczucia. Nie usłyszał swojego imienia, kiedy jakiś głos nawoływał go na korytarzu. Nie słyszał także uderzeń siekiery, którą ktoś wyrąbał drzwi. Nie poczuł silnych rąk, które go podniosły. Nie pamiętał też, jak znalazł się na zewnątrz budynku i wreszcie w przestronnym wnętrzu kabiny czerwonego wozu strażackiego. Spał głęboko, kiedy razem z ojcem jechali przez zrujnowane miasto. Wszystko wyglądało tutaj tak, jakby nie jeden, ale całe stado Zielonych Smoków urządziło sobie

dziką zabawę. Nie obudził się również, kiedy minęli roгатki miasta i zaczęli nabierać prędkości na pustej autostradzie. Wielki, rozpędzony wóz strażacki zdawał się momentami sam przypominać smoka, który pożerał kolejne białe linie wymalowane na czarnym asfalcie. Chłopiec i mężczyzna przetrwali. Nie poddali się. Mieli też trochę szczęścia, które pozwoliło im się odnaleźć.

Teraz pozostało tylko zacząć wszystko od nowa. Tak po prostu.

Łukasz Kulewski - ma dwadzieścia osiem lat. Wrocławianin, który uległ miłości do swojej przyszłej żony i w połowie studiów przeniósł się do Krakowa. Ukończył UJ z dyplomem magistra filologii polskiej i natychmiast znalazł pracę, która całkowicie zmieniła jego zawodowe plany. Zamiast stanowiska na uczelni, co chcieliby zobaczyć jego rodzice, został copywriterem w jednej z prywatnych stacji radiowych. Po ponad rocznej pracy rozstał się z radiem, a wkrótce także z grodem Kraka, by wraz z żoną przenieść się do Wrocławia, gdzie mieszkają do dziś. Obecnie Łukasz pracuje w agencji reklamowej. Pisze opowiadania, eseje do sieciowych magazynów, prowadzi blogi, które traktuje jak pole doświadczalne oraz marzy o debiucie książkowym. Trzymamy kciuki.